Rok XI. We Lwowie dnia 16. lipca 1903. Nr. 29

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nowe hasła i dążenia demokracyi socyalnej.

VIII. Potęga idei. — Wpływ religii i moralności na rozwój społeczeństwa. — Zadanie szkoły. — Zakończenie.

(Dokończenie).

Do najbardziej naglących potrzeb doby obecnej należy niewątpliwie reforma wychowania, o które szkoła państwowa troszczy się zbyt mało (por. rozdział V.), na co skarżą się słusznie reprezentanci różnych stronnictw politycznych (z wyjątkiem żydów i socyalistów, którzy z powodów łatwo zrozumiałych wolą, żeby profesorowie poprzestawali na samem nauczaniu, nie troszcząc się o rozwój moralny powierzonej im młodzieży [1]), ale szczególnie często powtarza się ten zarzut ze strony katolickiej. Tak np. w toku debaty, która miała miejsce w austryackiej Izbie Panów 2. marca r. 1901 w sprawie adresu do Korony, wypowiedział marszałek przedarulański Rhomberg mowę uwagi godną o wychowaniu religijno-moralnem w szkołach monarchii. Wydał on wyrok ujemny o całym systemie, panującym obecnie w szkole państwowej i zapewnił, że wielu nauczycieli (i urzędników) sympatyzuje mniej więcej otwarcie z ruchem antikościelnym i antipaństwowym. Nauczyciele w prowincyach niemieckich Austryi są według niego w znacznej części »pangermanami« lub socyalistami, a w szkołach średnich powstają między uczniami komitety »niemiecko-narodowe«, które pracują w duchu przeciwnym religii, a zarazem dynastyi. Mowa ta wywołała siarczyste protesty w Izbie deputowanych i w dziennikach liberalnych (nie mówiąc już o prusofilskich i socyalistycznych). I nic dziwnego, bo partya »wolnomyślna«, rząd »konserwatywny« i inne czynniki wpływowe ignorują wprawdzie żądania katolików, dopóki ci skarżą się jedynie na indyferentyzm, szerzący się pomiędzy młodzieżą i ludem, na upadek moralności, dopóki wskazują na rosnącą ciągle liczbę samobójstw itd., — ale Zarząd oświaty jest, jak stwierdził w odpowiedzi swojej p. minister, w jednym punkcie »bardzo drażliwy«: on nie chce popaść w podejrzenie, jakoby tolerował propagandę antidynastyczną i antiaustryacką. Dlatego natychmiast powstał Dr. Hartel, żeby odeprzeć zarzuty p. Rhomberga. Nie zaprzeczył im wprost i stanowczo, tylko starał się rozprószyć obawy sfer rozstrzygających i zmniejszyć znaczenie faktów godnych i według niego ubolewania. Zapewnił on, że już jego poprzednik »uczynił, co tylko było w jego mocy, aby zwalczyć i wykorzenić pewne niewłaściwości i naleciałości, pochodzące, jeżeli gdzieś zachodzą, z dawnych jeszcze czasów. Co się mnie tyczy«, dodał, »uważam za jeden z najważniejszych obowiązków zwracać baczną uwagę na skarcone tutaj nadużycia, a to nietylko w interesie państwa, którego kierujące osobistości wychodzą właśnie ze szkół średnich i wyższych, lecz także w interesie uczniów i słuchaczy uniwersyteckich, którzy, gdyby istotnie zachodziły takie pożałowania godne stosunki, ponosiliby wielkie szkody duchowe i cielesne i mogliby kiedyś stać się szkodliwemi i jak się tutaj wyrażono, katylinarskiemi egzystencyami«. Dalej prosił p. minister, żeby podawano mu do wiadomości wszystkie fakta, świadczące o nielojalności i o braku patryotyzmu nauczycieli lub uczniów. Wszystkie będą zbadane, a ministeryum zaradzi natychmiast złemu, gdziekolwiek okaże się potrzeba jego interwencyi.

To jednak zapewnienie nie wystarczy nikomu, kto pragnie na seryo, żeby szkoły państwowe dawały uczniom wychowanie religijno-moralne. Wiedzieliśmy już przedtem, że c. k. ministeryum wyznań każe »szanować uczucia religijne« uczniów (jak czytamy w nowej instrukcyi dla propedeutyki filozoficznej), że nie pozwala w szkołach ludowych i średnich wygłaszać poglądów niezgodnych z religią i moralnością, że niekiedy zarządza nawet jakieś śledztwa, kiedy się dowie o takiem zboczeniu. Ale tu nie tyle chodzi o owe wypadki stosunkowo rzadkie, w których nauczyciel niechętny religii wyrazi swoje zapatrywania w sposób drastyczny, jak o to, żeby wszyscy nauczyciele trzymali się w pracy swojej zasad religii i moralności chrześcijańskiej, żeby unikali wszystkiego, co mogłoby wiarę uczniów podkopać i rzucić w ich dusze ziarna sceptycyzmu. Chociażby ten i ów profesor miał jakieś wątpliwości w rzeczach wiary

[1] Por. zdania, wypowiedziane przez pp. Romanowicza, hr. Reya, ks. Czartoryskiego i innych w »Sprawozdaniu stenograficznem z obrad ankiety w sprawie reformy szkół średnich, odbytej w dniach 27., 28., 29. i 30. października 1898«. Str. 7. 30. 87.

albo nawet ją stracił zupełnie, powinien jak pedagog pamiętać, że młodzież, wychowana bez religii, nie wyrośnie na ludzi cnotliwych i społeczeństwu pożytecznych. Pod tym względem i u nas popełnia się błędy, które zaznaczył oględnie, ale dosyć wyraźnie Ks. Biskup Pelczar w mowie, wypowiedzianej w Sejmie 10. lipca r. 1902. Nie wszyscy jeszcze nauczyciele są przeświadczeni, że nie dosyć jest zachowywać się neutralnie w rzeczach religii, że trzeba ją ugruntować w sercach młodzieży i pouczaniem i własnym dobrym przykładem. Słowa katechety nie osiągną celu, jeżeli mu nie pomogą nauczyciele świeccy, jeżeli o prawdach wiary i obyczajów nie będzie nigdy mowy na innych lekcyach, jeżeli wszystkie lekcye nie będą przyczyniały się do wytworzenia jednolitego poglądu na świat, zgodnego z nauką chrześcijańską. Jedna myśl przewodnia powinna łączyć wszystkie przedmioty naukowe w szkole średniej, cały ten różnorodny materyał powinien jedno posiadać ognisko, a tem ogniskiem może być jedynie światło religii. Jeżeli ją ignorują profesorowie przedmiotów świeckich, nie będzie żadnego związku organicznego między ich naukami, a młodzież wyniesie może ze szkoły zamiłowanie do pewnej umiejętności, ale nie będzie miała ustalonych zasad, nie będzie wiedziała, po co się właściwie uczyła i jak ma pojmować swoje obowiązki wobec bliźnich i społeczeństwa. Tego bowiem nie nauczą jej ani klasycy pogańscy, jeżeli do ich poglądów nie będzie przykładała miary, jaką nam daje objawienie, ani nauki przyrodnicze, jeżeli jej będą prawiły tylko o materyi, o prawach fizycznych i biologicznych, ani historya, jeżeli na jej kartach nic innego nie znajdzie oprócz dat i faktów i zdobyczy wojennych i walk społecznych itd.

Nic bez przyczyny powiedziano już nieraz, że dzisiejsza ludzkość oświecona zaczyna się coraz bardziej cofać do czasów pogańskich i do barbarzyństwa: w życiu politycznem panuje przemoc brutalna, szerzy się nienawiść szczepowa; w dziedzinie społecznej wre walka zażarta o chleb i dobra materyalne; na polu literatury i sztuki wypiera naturalizm, ibsenizm, modernizm, dekadentyzm prawdziwą poezyę i piękność; niewiara w Boga i w nieśmiertelność duszy, zepsucie obyczajów, emancypacya ciała czyni coraz większe postępy, a szczególnie tam, gdzie najwięcej jest szkół i najwyższa oświata; czyż to nie świadczy dosyć wymownie, że znaczna część młodzieży europejskiej nie otrzymuje dobrego wychowania? — Prawda, że nie można samej tylko szkoły czynić za to odpowiedzialną, że inne jeszcze czynniki źle wpływają na dorastające pokolenie, a mianowicie, jak powiedział ten sam dr. Hartel: »czasy wzburzone, przesiąknięte nienawiścią, namiętności, wynoszone z domu rodzicielskiego i ze stancyi studenckich, szkodliwe książki i dzienniki. Tych wpływów nie potrafi odwrócić szkoła, bez względu, czy znajduje się ona w zaciszu klasztornem czy wśród gwaru wielkiego miasta. Bakcyl nienawiści i namiętności wciska się wszędzie i przygotowuje grunt, na którym częstokroć najidealniejsze uczucia, najszlachetniejsze porywy narodowe przeistaczają się w działalność nielojalną«; — wszystko to prawda, ale z drugiej strony nie można od wszelkiej uwolnić winy i dzisiejszego systemu szkolnego.

I tak uderza już w samym planie naukowym brak należytej koncentracyi i połączenia systematycznego nawet na najwyższym stopniu nauki owych wiadomości rozlicznych, których udziela się uczniom na lekcyach różnych przedmiotów szkolnych. Za mało uwzględnia się główny cel całego nauczania, tj. rozwinięcie umysłu, przygotowanie go do pracy samodzielnej i wytworzenie poglądu idealnego a jednolitego na życie ludzkie, na świat i jego sprawy. Do ostatnich tygodni swoich studyów gimnazyalnych lub realnych zajmuje się uczeń zbyt wielkim materyałem, którego składnikami są szczegóły, pomiędzy sobą nie powiązane. Większa część profesorów nie troszczy się wcale o pojęcia, które wchodzą w zakres innych »przedmiotów« i niejeden myśli wyłącznie o tem, żeby młodzież zniewolić do jak najdokładniejszego przyswojenia sobie wszystkiego, o czem on mówi na swoich lekcyach i co jemu wydaje się ważnem. Nic też dziwnego, że wykształcenie abituryentów okazuje braki rażące: największa ich część wychodzi ze szkoły z mylnem przekonaniem, że umie już bardzo dużo i uważa się nawet za uzdolnioną do rozstrzygania najtrudniejszych kwestyi politycznych, ośmiela się nieraz wyrażać swoją »pogardę« profesorom uniwersyteckim i innym mężom, osiwiałym w pracy dla kraju[1]), a w rzeczy samej nie ma ona w żadnym zakresie wiedzy pojęć jasnych i nie umie wydawać sądów logicznie uzasadnionych.

Wystarczy zresztą przysłuchać się kilka razy tu i ówdzie egzaminowi końcowemu, czyli »maturalnemu«, żeby rozpoznać, w jakim kierunku system dzisiejszy powinien być zmieniony: według zarysu organizacyjnego i wskazówek ministeryalnych ma ten egzamin wykazać, czy uczeń jest umysłowo dojrzały i przysposobiony do studyów uniwersyteckich; — a tymczasem żąda się najczęściej przy »maturze« takich odpowiedzi, które o niczem innem nie mogą świadczyć, jak tylko o tem, że abituryent wynosi ze szkoły pewien zasób wiadomości językowych i realnych. Otóż nie myślę zaprzeczać, że on powinien wykazać się także swoją wiedzą pozytywną, a mianowicie taką, jaka musi tkwić jeszcze w pamięci uczniów pracowitych i sumiennych w chwili, gdy kończą studya, dla szkół średnich przepisane, ale uważam za rzecz oczywistą, że przy egzaminie maturalnym należy zadawać także pytania, dotyczące prawd wyższych, ogólniejszych i ze stanowiska filozoficznego najważszych. Bardzo jednak często uznaje się abituryenta »dojrzałym«, chociaż komisya egzaminacyjna nie usłyszała od niego nic więcej oprócz lichego przekładu jakiegoś ustępu z Sallustyusza i Ksenofonta, kilku dat z dziejów literatury polskiej i niemieckiej i historyi powszechnej, streszczenia jakiejś powieści i kilku wreszcie odpowiedzi z zakresu matematyki i fizyki doświadczalnej. Natomiast nie egzaminuje się wcale z religii i z propedeutyki filozoficznej, chociaż te właśnie przedmioty najlepszą dają sposobność do przekonania się, czy uczeń umie myśleć i myśli swoje wyrażać, czy dobrze pojmuje główne prawdy wiary, czy rozumie dowody, stwierdzające istnienie Boga i nieśmiertelność duszy, czy rozróżnia sofizmaty od wniosków prawidłowych, czy zdaje sobie sprawę z obowiązków, jakie ma wobec bliźnich i społeczeństwa itp.[2]). W zakresie filologii klasycznej i literatury pol-

[1]) Por. książkę Scriptora p. n. »Nasza młodzież« (wyd. 2. Kraków 1903).

[2]) Ostatnie zgromadzenie walne Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, które odbyło się we Lwowie 31. maja i 1. czerwca br., oświadczyło się przeciw wnioskowi, żądającemu wciągnięcia religii i propedeutyki w zakres egzaminu maturalnego. Większość bowiem kierowała się mylnem zapatrywaniem, że egzamin z tych przedmio-

skiej pyta się o szczegóły mniejszego znaczenia, które łatwo ulatują z pamięci, żąda się dokładnych sprawozdań z lektury powiastek Prusa, Żeromskiego i innych, rzadko zaś słyszymy o rzeczach godniejszych uwagi: o filozofii i sztuce greckiej, o treści ideowej prawdziwych arcydzieł, o szczytnem pojmowaniu poezyi przez największych geniuszów. Prawda, że gdyby egzaminowano w ten sposób, byłoby trochę trudniej niż dzisiaj prześliznąć się na uniwersytet młodzieńcom, którzy lekceważyli sobie naukę, albo uczyli się mechanicznie, mało czytali a jeszcze mniej rozważali osnowę dzieł czytanych, ale za to więcej zapewne rozsądku okazywaliby słuchacze wszechnicy i zmniejszyłby się rosnący obecnie co roku zastęp syonistów, socyalistów i radykałów polskich i ruskich..... [1]).

W tym też kierunku należałoby dążyć do podniesienia poziomu umysłowego młodzieży, uczęszczającej do szkoły średniej. Wszystkie przedmioty nauki powinny być ożywione duchem filozofii chrześcijańskiej. Nauka religii nie może poprzestawać na samem wyłuszczeniu prawd katechizmowych, ale musi wykazać w klasach najwyższych, dlaczego sam rozum każe nam w nie wierzyć, musi też bronić dogmatów przeciwko czynionym nauce Kościoła zarzutom. Przy lekturze pisarzy klasycznych i nowszych trzeba przedewszystkiem uwzględnić dzieła, które najwięcej mogą młodzież zajmować i duchowo podnosić (dzisiaj za wiele czyta się jałowej prozy), trzeba też zwracać uwagę uczniów na wpływ dobroczynny, jaki wywarły ideały chrześcijańskie (dla zapoznania ich z arcydziełami sztuk pięknych, a w szczególności malarstwa religijnego należałoby im pokazywać dobre fotografie, zdjęte z oryginałów Rafaela, Tycyana i innych mistrzów). Nauczyciel i podręcznik historyi powinien oceniać ludzi i wypadki ze stanowiska chrześcijańskiego, uwydatniać znaczenie i zasługi Kościoła, sprowadzając do właściwej miary to wszystko, co dzisiaj prawią nieprzyjaciele religii w dziennikach, broszurach, na zgromadzeniach ludowych i gdzie indziej »o ciemnocie średniowiecznej«, o »zasługach« reformacyi, o przeszkodach, jakie Kościół ma stawiać postępowi oświaty, o »upadku« narodów katolickich itd. [2]). Także nauka przyrody potrąca niekiedy o zagadnienia filozoficzne, gdy mówi o prawidłowości, panującej w całym wszechświecie, o sile materyi, o ewolucyi [1]) itd. Naukę wreszcie logiki i psychologii należałoby zreformować i szczególniejszą otoczyć opieką ze względów pedagogicznych. Psychologia powinna być traktowana w klasie VII., dowodzić istnienia duszy różnej od ciała, zestawiać argumenty, przemawiające za wolnością woli, uwzględniać i wspierać wykład etyki, a wtenczas przyczyni się nietylko w wysokim stopniu do wykształcenia młodzieży, ale może ją też uchronić od wielu zboczeń niebezpiecznych w dwóch latach ostatnich nauki gimnazyalnej i w życiu późniejszem.

Sama jednak reforma planu naukowego nie doprowadziłaby nas do wyników pożądanych, gdyby nauczyciele szkół średnich nie starali się w pierwszym rzędzie o dobre wychowanie młodzieży. Prawda, że pod tym względem muszą oni zwalczać trudności ogromne: za mało mają czasu i sposobności do pracy wychowawczej, nie mogą należycie poznać usposobień swych uczniów, ani czuwać nad całym ich rozwojem i są prawie bezsilni wobec wpływów, działających na młodzież po za murami szkolnymi; szczególnie w wielkich miastach i w zakładach przepełnionych, gdzie ciągła odbywa się fluktuacya, niepodobna często zawiązać owych stosunków ściślejszych, jakie powinny łączyć dziatwę z jej wychowawcą; w gronach nauczycielskich są na porządku dziennym zmiany ustawiczne, które sprawiają, że uczniowie otrzymują co roku nowych profesorów, zwłaszcza w klasach niższych. W lepszem już położeniu bywają klasy wyższe, w których pracują nauczyciele stali; ci jednak zaczynają swą pracę wychowawczą w porze zanadto spóźnionej, kiedy już rozmaite przywary i złe nałogi w sercach młodzieży głębokie zapuściły korzenie. Masowe przenoszenie uczniów z jednego zakładu do drugiego pogarsza jeszcze stan rzeczy [2]); jeżeli np. w jednem gimnazyum przechodzi z kl. V. do VI uczniów 35, a inne zakłady przyślą jeszcze swoich wychowanków 17 (mówię o fakcie, który zaszedł we Lwowie w r. szk. 1903), dla których zabrakło im miejsca, a którzy nie należą do najlepszych, nie przyniesie to pożytku ani tym przybyszom ani ich nowym kolegom, nie okaże się korzystnem dla sprawy wychowania.

Wszystkie jednak trudności wspomniane nie mogą zwolnić nauczycieli, a zwłaszcza kierowników szkół średnich od obowiązku pracy wychowawczej, a jeżeli tę część swego

łów wymagałby od uczniów osobnego i wiele czasu zabierającego przygotowania, nie chciano zaś uznać, że wyłączenie religii z egzaminu poniża ją w ich oczach i sprawia, że ją zaliczają do przedmiotów mniej ważnych.

[1]) Wiadomo, że coraz więcej żydów zdaje w gimnazyach galicyjskich egzamin maturalny i że większa część tych młodzieńców wstępuje w szeregi syonistów, mniejsza zaś popiera według sił swoich socyalizm. Polacy zapisują się przeważnie do »demokratów narodowych«, ale i między nimi jest bardzo wielu socyalistów (zwłaszcza na politechnice). Rusini wreszcie dzielą się na Ukraińców, nienawidzących wszystkiego, co polskie, Moskalofilów i zwolenników demokracyi socyalnej.

[2]) Pod tym względem można niejedno zarzucić podręcznikom, które w ostatnich latach wprowadzono do szkoły. Tak np. przedstawia Dr. Semkowicz uczniom kl. III. walkę Fryderyka II. (Hohenstaufa) ze stolicą Apostolską w taki sposób, jak gdyby słuszność była po stronie cesarza, którego podręcznik Zakrzewskiego dla kl. VI. nazywa zgodnie z prawdą »przewrotnym niedowiarkiem« (por. recenzyę książki Semkowicza w »Przeglądzie Powszechnym« z r. 1897 T. LIII. Str. 416—424). P. Zakrzewski nie przytacza nigdzie właściwego powodu, któremu Biskupi rzymscy zawdzięczali swoją potęgę, ale w ustępie p. n. »Wzrost znaczenia papieżów« (s. 9. tomu II.) zdaje się ją przypisywać (w myśl pisarzy nie wierzących) wpływowi pewnych okoliczności dla papiestwa korzystnych, a szczególnie zabiegom św. Grzegorza I. O Abelardzie czytamy (s. 85.), że »kładąc silniejszy nacisk na rozum niż na wiarę, podał się w podejrzenie o herezyę i uległ prześladowaniu«: — więc Abelard był całkiem niesłusznie »prześladowany« przez fanatyków katolickich, na których czele stał sam św. Bernard? — więc pomylił się i Papież, kiedy potępił jego naukę? Na s. 203. dowiaduje się uczeń o Dekameronie, że jest to zbiór »barwnych opowiadań, malujących wybornie obyczaje owoczesne«, — co może wielu zachęcić do czytania tej książki. Zarys literatury niemieckiej Petelenz'a-Werner'a nazywa »Natana« Lessinga »ewangelią miłości« (s. 161.). Dążność pisarzy, nazywających się »młodymi Niemcami«, wystawiona jest ze strony najidealniejszej (s. 387.) itd.

[1]) Autor nowej Zoologii dla kl. wyższych (dyr. Ignacy Petelenz) nie oświadcza się wprawdzie wyraźnie za hipotezą Lamarck'a i Darwina i przyznaje, że »powstawania gatunków zwierzęcych nauka jeszcze nie wytłumaczyła« (str. 78 wyd. 2.), ale przytacza same tylko argumenty, które zdają się tę teoryę popierać a ignoruje niestety wszystko, co przeciwko niej przemawia.

[2]) Przed trzema laty ogłosiła Redakcya »Muzeum« trafną krytykę tych zarządzeń p. n. »Translokacya uczniów«.

zadania będą uważali na najważniejszą, znajdą też środki zaradcze, które w znacznej mierze przyczynią się do naprawy stosunków obecnych. Przedewszystkiem powinniby dążyć do podniesienia w oczach młodzieży powagi religii, a nadto zapoznawać się wedle możności z życiem domowem uczniów, zbliżać się do nich i pozyskiwać ich serca przez postępowanie ojcowskie. Już mędrcy starożytni wiedzieli, że uczeń musi kochać swojego nauczyciela, jeżeli ma dojść pod jego kierownictwem do poznania prawdy, — w dzisiejszej zaś szkole państwowej nasuwają się nieraz objawy, które świadczą o panowaniu zimnego, bezdusznego intelektualizmu, które dowodzą, że wielu profesorów tylko uczy, egzaminuje i zapisuje cenzury. To jest najsłabsza dzisiaj strona szkolnictwa, któremu potrzeba samych tylko nauczycieli, przejętych miłością prawdy, dobra i piękna i budzących tę miłość w sercach młodzieży.

Nie potrzebuję zresztą rozwodzić się nad ciężkiem, ale wzniosłem zadaniem, które i w szkole i na polu społecznem może i powinno spełnić duchowieństwo katolickie. Encykliki Leona XIII. i listy pasterskie naszych Biskupów wskazują nam jasno, co mamy dziś czynić i jakich używać środków dla dobra warstw pracujących i całego narodu[1]).

Ks. Aleksander Pechnik.

Kronika Kościelna.

Śmiertelna choroba Leona XIII. — Poświęcenie kamienia węgielnego pod pomnik na cześć tegoż papieża w Rzymie, przez robotników katolickich świata całego. — V. Wiec Związków chrześcijańskich robotników w Austryi. — Organizacya tychże związków — Rezolucya Kunschaka w sprawie ubezpieczenia chorych robotników i reformy kas chorych. — Konferencya delegatów 22 miast austryackich co do fakultatywnej kremacyi zwłok w Austryi. — Uroczystość husycka w Pradze — Rota przysięgi kobiet i dziewcząt czeskich. — Ocena mowy Dra Edwarda Gregra przy położeniu kamienia węgielnego pod pomnik Husa. — Pogrzeb świecki socyalisty w Krakowie i uczestnictwo w nim silnego zasadami dyrektora c. k. kolei państwowych. — Ukończenie rokowań rządu hiszpańskiego ze Stolicą Apostolską. — Nagły skon podsekretarza stanu Mgra Volpiniego.

Ponad wszystkiemi wiadomościami, od których dzisiejszą kronikę mógłbym rozpocząć, góruje jedna, która od dni ośmiu świat nietylko (rzecz można) chrześcijański, ale w całem słowa tego znaczeniu świat cały trzyma w naprężeniu. Z zapartem oddechem oczekuje każdy poczty, która ma przynieść dziennik, a w nim wiadomości o stanie zdrowia złożonego od 5. bm. ciężką niemocą wielkiego papieża Leona XIII. Wszystkich oczy zwrócone w stronę Watykanu, podobnie jak oczy mieszkańców Rzymu utkwione w owo dobrze tam znane każdemu okno sypialni papieskiej, gdzie dziś czcigodny starzec 94-letni pasuje się ze śmiercią. Zrazu lekkie przeziębienie, którego Leon XIII nabawił się w ogrodach watykańskich groźne wywołało skutki napełniając wiernych trwogą o zdrowie tak drogocenne Ojca św. W Nim to bowiem w rzeczy samej wcieliła się dziś powszechność Kościoła bardziej niż w którymkolwiek z innych papieży; On żyjąc stał się nieśmiertelnym, boć cała w treść bogata epoka historyi Kościoła Jego chlubą okryte imię nosić będzie na wieki. Przed kilku dniami z ust Jego słyszał przyboczny lekarz Dr. Mazzoni: »stary Leon umiera, lecz papież nieomylny i nieśmiertelny nie umrze«, a w słowach tych dobitnie choć mimowolnie Leon XIII. wyraził jakby samowiedzę tego, co On zdziałał dla powagi Kościoła!...

Gdy 20. lutego 1878 obejmował ster nawy Piotrowej świecka władza papieża już nie istniała, a nowa się rozpoczęła era i dla historyi papieża i dla historyi Kościoła. Leon XIII. powszechną powagę i władzę papiestwa w dobie sceptycyzmu i obojętności religijnej podniósł do niebywałej wyżyny, a dokonał tego jedynie swą na zewnątrz może niezbyt pokaźną i potężną osobistością, w której słabem ciele silny zamieszkał duch pełen najwspanialszych przymiotów i cnót zdolnych odpowiedzieć nowym celom i zadaniom, jakie z kończącym się wiekiem XIX. przypadły Kościołowi w udziele. I dziś choć skrzydła śmierci nad Nim się rozpostarły, aby domagać się odeń czego Bóg od ludzi wszystkich żąda, przecież jest w Nim coś nadziemskiego, coś mistycznego prawie, co postać Jego dziejową otacza oddawna, a obecnie jeszcze gęstszym i bardziej promieniejącym okrywa nimbem. Ilekroć sedia gestatoria ukazała się w bazylice Piotrowej, a na niej alabastrowa dziwną powagą przepełniona twarz Leona XIII., ilekroć z oczyma wpółprzymkniomemi w modlitwie zatopiony blisko stuletni starzec swe wychudłe wyciągał ręce, aby tysiącom błogosławić, dziwne czci uczucie przejmowało wszystkich, a postać ta wydawała się zebranym pielgrzymom niby symbol, niby nadziemski cień raczej aniżeli człowiek żyjący. I jeśli lekarze Leona XIII. zowią fenomenem z punktu widzenia medycy, o ileż więcej jaśnieje On jako fenomen w Kościele!...

Papież to pokoju, przez wszystkich podziwiany filozof i wielbiciel Doktora Anielskiego, ceniony poeta, dla którego wzorem Horacy i Dante, rozjemca w sprawach narodów, głęboki znawca najbardziej dziś drażliwych i piekących kwestyi socyalnych, ciągle zostający w kontakcie z światem katolickim przez ustawiczne pielgrzymki, praktyk — jakich mało — w dyplomacyi, słowem wszystko dla wszystkich i to Jego rys najpotężniejszy!... W słabym Starcu potężna żyła wola, w oczach płonął ogień, co zdawał się urągać czasowi; widząc Go zdawało się oglądać w Nim pogromcę śmierci, który wiecznie żyć będzie. W całej pełni rozumiało się, że to książe milionów dusz, które patrzą weń z wiarą i spokojem, jakby w uosobnienie władzy, powagi i znaczenia. Ubodzy, uciemiężeni mogli znaleść w Nim zawsze ojca i przyjaciela, a tkliwego na nędzę serca dowodów pełna niejedna z Jego encyklik, a świadectw tego niemało w czynach!... Stąd gdy »sol moritur vespero cedens sua regna rubenti«, jak sam Ojciec św. wyraża się o sobie w poemacie ułożonym już na śmiertelnem łożu, gdy umiera »z przeświadczeniem, że obowiązki Swe dobrze wypełnił«, gdy gaśnie lampa życia bogatego w świetne czyny, a śmierć się zbliża tak piękna, jakiej Opatrzność mało komu z ludzi udziela, boleść niekłamana w sercu się rodzi każdego, kto szlachetnie myśląc umiał ocenić szlachetne czyny i plany jednego z największych papieży, a usta każdego szepcą szczerą, bo w głębi serca zrodzoną modlitwę: »Kościołowi św. na pożytek i chwałę ocal Panie wielkiego Namiestnika Twego Leona XIII«...

Najpiękniejsze świadectwo dla pontyfikatu Leona XIII. i dla szlachetności Jego serca dawać będzie po wszystkie wieki pomnik robotników chrześcijańskich dla tegoż papieża. Właśnie w dniu 15. czerwca w pałacu i pod przewodnictwem księcia assystenta tronu papieskiego ks. Colonny zebrany komitet uchwalił, by ten międzynarodowy pomnik wzniesiony został w ogrodzie obok arcybazyliki lateraneńskiej na placu ofiarowanym przez kapitułę tamtejszą wobec tego, iż tego rodzaju pomnik ze znakiem Krzyża św., jako zbyt drażniący uczucia masońskie nie może stanąć nigdzie na placu publicznym w stolicy Chrześcijaństwa!!...

Na posiedzeniu tegoż komitetu przyjęto też wniosek prezydenta dell' Opera dei Congressi hrabiego Grossoli, aby w listopadzie lub grudniu br. w czasie uroczystości z powodu odsłonięcia tegoż pomnika urządzić międzynarodową pielgrzymkę robotniczą do Rzymu i w tym celu wysłać odnośne zaproszenia do wszystkich zagranicznych Związków

[1]) Por. także godną czytania książkę Ks. Władysława Gryzieckiego p. n. »Duchowieństwo a socyalna kwestya« (Lwów. 1902. Przedruk z »Gazety Kościelnej«).

robotniczych. Poświęcenie kamienia węgielnego pod rzeczony pomnik odbyło się 28 czerwca, a dokonał tegoż wobec 1500 zaproszonych (z powodu szczupłości miejsca) gości protektor komitetu budowy kardynał Dominik Ferrata. Już około godziny 6 wieczorem ogród bazyliki ozdobiony wybudowanym przez Piusa IX i Leona XIII. portykiem i graniczący ze starem baptisterium Konstantyna zaczął się napełniać zaproszonymi; o 6¾ zjawił się i kardynał Ferrata powitany przez komitet i prezydenta tegoż księcia Marcantona Colonnę. Przybrawszy się w pontyfikalne szaty wraz z asystą złożoną z kanoników lateraneńskich i papieskich ceremoniarzy zbliżył się do miejsca, w którem miano położyć fundamenta. Jeden z kanoników odczytał zwykły w tych razach dokument podpisany przez archipresbytera bazyliki lateraneńskiej kardynała Franciszka Satolli'ego, poczem dokument ten wraz z odezwą komitetu i pamiątkowemi medalami włożono w wydrążenie zrobione w kamieniu węgielnym, a celebrujący kardynał Ferrata wymówiwszy słowa: »Gloria et laus Leoni XIII. Pontifici maximo, opificum parenti amantissimo, diligite alterutrum; quos sociat religio societ et labor« nałożył wapno na kamień, poświęcił tenże według zwykłego ceremoniału i wygłosił przytem stosowną do obecnych przemowę. Nastąpiło odczytanie telegramów nadesłanych ze wszech stron świata, a na pierwszem miejscu pisma wystosowanego do kardynała Ferraty przez kardynała Rampollę w imieniu Ojca św. z podziękowaniem dla komitetu, dla Związków robotniczych i dla wszystkich, którzy w czemkolwiek przyczynili się do uświetnienia owej uroczystości.

Katolickie związki robotnicze w rzeczy samej okazują w całej pełni swe siły żywotne! We Wiedniu 28. i 29. czerwca obradował V. Wiec robotników chrześcijańskich Austryi przy współudziale delegatów ze wszystkich krajów koronnych monarchii. Wiecownicy zebrani w lokalu katolickiego Związku robotniczego na Margareten pod przewodnictwem zaszczytnie nam znanego Leopolda Kunschaka naradzali się nad organizacyą i agitacyą robotniczą, nad politycznemi prawami i prasą robotników, nad nową taryfą cłową i nad reformą ubezpieczeń robotników. Do prezydyum wiecowego wybrano: Mendera z Wiednia, Preissa z Salcburga, Leihrera z Wyższej Austryi, a na sekretarzy powołano: Bösbauera i Appela z Wiednia i Fischera ze Styryi. Po złożeniu sprawozdania z czynności Związku przez Adolfa Anderlego i sprawozdania ze stanu kasy Fritscha referował sekretarz Związku państwowego ks. Franciszek Bittner w sprawie organizacyi poszczególnych Związków. Podniósł zatem, jako niezbędną organizacyę przemysłową i zawodową, a nadto i polityczną chrześcijańskiego stanu robotniczego i to oddzielną zupełnie od wszystkich innych organizacyi zawodowych i socyalno-demokratycznych. Wykazał też znaczenie związków krajowych i związku państwowego robotników i powitał ze szczerą radością zakładanie chrześcijańskich rękodzieł; polecił zawiązywanie związków robotnic i w końcu postawił jednogłośnie przez wiec przyjętą rezolucyę w sprawie zjednywania młodzieży robotniczej dla organizacyi, jakoteż tworzenia osobnych sekcyi związkowych dla tejże młodzieży. W czasie dyskusyi nad referatem ks. Bittnera wyrażono zadowolenie z powodu projektu zajęcia się i młodzieżą robotniczą, a ks. Schaurhofer zalecił ostrożność przy tworzeniu związków robotnic; zdaniem jego należałoby najpierw posługiwać się formą katolickich »Gesellenvereinów«, a później dopiero po odpowiednem wykształceniu pewnej liczby członkiń przystąpić do zakładania stowarzyszeń robotnic. Delegat Maly ządał zajęcia się organizacyą sług, a Fischer z radością zaznaczył, iż tegoroczny katolicki kongres dobroczynny w Grazu polecił najusilniej organizacyę kobiet. Oklaskami przyjęto oświadczenie delegata Gostincara z Lublany, że najpóźniej w jesieni br. do Związku państwowego przystąpią także i słoweńskie Związki katolickich robotników. Konieczną — zdaniem referenta Franciszka Hemali — jest agitacya związkowa. Wobec zabagnienia stosunków politycznych i narodowościowych w monarchii nie wystarczy utrzymać tylko w całości faktyczny stan posiadania w stowarzyszeniach katolickich robotniczych, lecz ponadto potrzeba zjednywać coraz to świeżych adherentów i w tym też celu należy urządzać w pojedyńczych związkach odczyty i zgromadzenia i na nich omawiać kwestye obchodzące żywo stan robotniczy, a więc prawo wyborcze, sprawę zaopatrzenia na starość, ubezpieczenia robotników, zabezpieczenie pracy itp. Sprawą ubezpieczenia chorych robotników i reformą kas chorych zajął się w swym referacie Leopold Kunschak, a rezolucya jego w istocie jest wspaniałym ostępem katolickiej polityki socyalnej. Wykazuje on w niej konieczność rozszerzenia obowiązku ubezpieczenia na wszystkie osoby pozostające w stosunku służbowym, a więc i na służbę domową i na robotników gospodarczych i leśnych; domaga się w miejsce dotychczasowego systemu polegającego na miejscowych zapłatach dziennych ustanowienia nowego systemu opartego na klasach płac, przyczem maximum płacy dziennej zarobkowej wynosić ma 8 kor. według tej rezolucyi wynagrodzenie dla chorych ma wynosić 100% dotyczącej klasy płac i wynagrodzenie to ma być udzielonem od pierwszego dnia choroby przez 52 tygodni. Podobnież rezolucye dotyczyły zabezpieczenia robotników od wypadków, a dalej opieki nad starcami, inwalidami, wdowami i sierotami ze stanu robotniczego. Następny wiec uchwalono zwołać w r. 1905 do Salcburga.

Gdy robotnicy katoliccy zbierają się, aby radzić nad dobrem swojem i nad rozwiązaniem owej zagadki świat dręczącej w postaci kwestyi socyalnej, zdawaćby się mogło, że i postawieni na mocy samorządu ojcowie miast powinniby wziąść sobie do serca owe sprawy i nad niemi też się zastanawiać dla dobra powierzonych swej opiece obywateli. Lecz gdzie tam!.. Owi »ojcowie« wielu miast austryackich mają o wiele ważniejsze do załatwienia sprawy..

Dzień 23. czerwca zgromadził ich we Wiedniu, a liberalna prasa różnych odcieni wyjąc z radości z powodu owego zjazdu zapowiadała dzień zwycięstwa nad ciemnościami i wstecznictwem. Ci bowiem »ojcowie« duchem wolnomyślnym przyjęci radzili nad zaprowadzeniem fakultatywnej kremacyi zwłok w monarchii austryackiej. Wśród delegatów przybyłych na ową »uświadamiającą« konferencyę reklamowaną od kilku tygodni przez prasę żydowsko-liberalną i masońską widziano wielu niemiecko-narodowych posłów, a także i znanego socyalistę-nauczyciela Seitza. Pierwszy z mówców, sekretarz związku »die Flamme« Dr. Pallester rozpoczął od wierutnego kłamstwa, twierdząc, »że z tak wspaniałą manifestacyą znacznej części ludności austryackiej, która bez różnicy na zapatrywania polityczne, narodowość i religię w postępowym i kulturalnym tutaj zgromadziła się zamiarze i rząd musi się liczyć«, a przypomną sobie czytelnicy może niedawno uprzeemnie podany spis miast, które zdecydowały się wziąść udział w tej konferencyi, więc chyba warchołów z 22 miast nie można uważać wcale za »znaczną część ludności austryackiej«, chociażby nawet i każdy z tych pod opiekę psychiatryczną nadających się »nadludzi« równał się tysiącu innych zwykłych, ale na ciele i umyśle zdrowych obywateli monarchii naszej. Jaki duch tych panów owiewał przekonać się łatwo ze słów posła do parlamentu z miasta Celowca Józefa Doberniga: »zeszliśmy się tutaj, aby jak najenergiczniej wystąpić przeciwko klerykalizmowi«, albo z enuncyacyi posła z Leitmeritz Dra Alojzego Funke: »walczyć musimy jako przyjaciele i zwolennicy kremacyi głównie z wrogą nam i jej ciemną potęgą«; zdradzili się zatem ci »ojcowie« ze swemi planami, bo każdy z ich własnych pozna wynurzeń, że nie tyle o cele hygieniczne się im rozchodzi jak raczej o propagowanie zasad antikatolickich, antichrześcijańskich, czyli liberalno żydowsko-masońskich. Zrozumieją też ich zamiary i ci, którzy w ostatnich latach i ze sfer katolickich oświadczali się za kremacyą twierdząc, że zwolennikom kremacyi nie chodzi wcale o jakieś podkopywanie zasad Kościoła św., lecz jedynie o powstrzymanie zakaźnych chorób, które często powstają przez grzebanie umarłych na cmentarzach w pobliżu osad ludzkich. Słychać z dzienników, że deputacyę owych delegatów i p. minister oświaty przyjął nader uprzejmie i przyrzekł im poparcie, lecz chyba wątpić

należy, by to uczynił na seryo, raczej ufajmy, że choćby i liberali swoją myśl w parlamencie potrafili przeforsować nie doczekają tego, by »apostolski król«, a dziedzic korony Rudolfa Halsburskiego tejże ustawie swej udzielił sankcyi i że liberali austryaccy pragnąc zaoszczędzić sobie kosztów wybiorą się na stałe mieszkania około krematoryum w Gotha, by tam oczekiwać chwili, która będzie dla nich przedsmakiem ognia po wszystkie wieki dobrze zasłużonego! Jak najrychlejszej tedy i najszczęśliwszej podróży!!...

Manifestacyi podobnej w duchu antikościelnym, ale o wiele złośliwszej ze względu na liczbę zgorszonych użyli patryoci i politycy czescy, aby wywrzeć swój gniew na klerykałach. Stało się to z okazyi położenia kamienia węgielnego pod pomnik Jana Husa w Pradze dnia 5. lipca. Na Starym Rynku zebrało się około 60 tysięcy osób z najodleglejszych okolic Czech, 750 korporacyi, cechów i związków, na trybunach zasiedli liczni posłowie czescy, profesorowie trzech świeckich wydziałów czeskiego uniwersytetu, reprezentacye miast i powiatów, goście przybyli z Niemiec, Francyi, Rosyi itd. Jaki duch ogarniał uczestników tej uroczystości, czego po niej Kościół katolicki mógł się spodziewać, zrozumie każdy, kto zastanowi się choćby pobieżnie nad rotą przysięgi, którą na zgromadzeniu kobiet i dziewcząt czeskich w wigilię uroczystości kazano złożyć tamże obecnym: »Przysięgamy ci, mistrzu Husie, że nigdy nie oddamy jednej piędzi czeskiej ziemi, ze jednej kropli krwi nie skazimy w naszych czeskich dzieciach, że nie pozwolimy w klasztorach germanizujących młode pokolenia wychowywać czeskie dziewczęta i że ani szeląga nie złożymy na utrzymanie takich klasztorów«...

I to mówią kobiety katolickie zapominając o tem, że wobec propagandy protestanckiej i wszechniemieckiej katolików obowiązkiem jest być szczerze po katolicku usposobionym i nie podkopywać powagi zakonów. Naprzód dobrym katolikiem — potem dobrym patryotą!!...

Nie pozostał też i w tyle młodoczeski poseł z IV. kuryi Karolinenthal Dr. Edward Gregr — wielbiciel Husa a więc wróg katolicyzmu. W swojej mowie zarzucił Kościołowi katolickiemu brak miłości bliźniego, chęć utrzymania swych wiernych we więzach najgrubszego błędu i ciemności, natomiast Husa-apostatę śmiał nazwać pochodnią oświecającą świat, prawym katolikiem i jednym z najczcigodniejszych kapłanów. Dr. Gregr jako lekarz może na polu medycyny cudów dokazywać, lecz powinien pamiętać, że szewc ma kopyta swego, a nie nożyc pilnować krawieckich, niechże więc raczy Kościołowi katolickiemu i Jego władzom pozostawić wydanie sądu o tem, kto dobrym jest katolikiem i kto czcigodnym kapłanem być może nazwanym. Zbrodnią on śmie zwać skazanie heretyka Husa na stos — nie zbrodnią to było, ale spełnieniem obowiązku Kościoła, by trzódkę uchronić od napadów wilka. Zdaniem Dra Gregra Hus ze stosu od 21. czerwca 1621 po dzień dzisiejszy woła o pomstę do nieba, lecz sam Dr Gregr — dotychczas katolik — zapomina na słowa Zbawiciela skierowane do gorszycieli; zda się nie wiedzieć o tem, że zgorszenie przezeń dane przez wychwalanie heretyka sprawia, iż 60.000 dusz na Starym Rynku w błąd wprowadzonych o wiele większą woła pomstę z nieba!!...

Nikt nie wziąłby za złe aranżerom uroczystości husyckiej w Pradze, gdyby swego mistrza wychwalali, jako bohatera narodowego, bo na to miano Jan Hus w rzeczy samej zasługuje, nikogo by nie zgorszyło, gdyby Żiżkę i Prokopa uwielbiał, jako największych strategików swego czasu, boć Hus pośrednio, a oni bezpośrednio w walkach husyckich wywalczyli Czech niepodległość. lecz nadużywać tej czysto narodowej uroczystości w tym celu, by zasiewać ziarno nienawiści dla katolicyzmu to i niegodne i nieszlachetne!!...

A co na wielką skalę urządzają amatorzy kremacyi lub Husa adoratorzy to w mniejszym stopniu uczynił i w Krakowie przed niewielu dniami p. dyrektor c. k. kolei państwowych. Umarł tam niejaki Urbanowicz adjunkt dyrekcyi kolejowej, socyalistyczny kandydat przy wyborach do Rady miejskiej i profesor(!) wędrującego uniwersytetu(!) ludowego. Mniejsza już o to, że p. dyrektor Horoszkiewicz cierpiał podobne indywiduum z tego rodzaju zasadami w urzędzie sobie podległym, bo niestety w nieszczęśliwej naszej monarchii wobec liberalnych ustaw to na porządku dziennym takie anomalia, mniejsza o to, że patrzył przez palce — zapewno w obawie przed »Naprzodem« i interpelacyami Daszyńskiego — jak pan adjunkt zamiast pilnować pracy, z której chleb jadł, jeździł po kraju z odczytami zatruwającemi dusze tych, co nie znając celów uniwersytetu(!) ludowego z ciekawości raczej w tych mądrych wykładach brali i biorą udział; lecz nie mniejsza o to wcale. że ten sam p. dyrektor c. k. kolei państwowych, mimo, iz władze kościelne socyaliście zmarłemu bez skruchy słusznie odmówiły pogrzebu chrześcijańskiego, sam zapominając na godność, jaką w monarchii katolickiej piastuje, w towarzystwie Daszyńskich, Bujwidów i reszty socyalistycznych apostołów, z całym orszakiem swych podwładnych urzędników wziął udział w pogrzebie świeckim i z lubością wsłuchiwał się w tony »Czerwonego Sztandaru«, które nad grobem Urbanowicza zamiast »Salve Regina« wydobyły się z bezbożnych piersi czeredy socyalistycznej. Zabawił się zatem p. Horoszkiewicz zawdzięczający swe obecne stanowisko po większej części poparciom partyi konserwatywnej w iście dwulicowego Janusa, który według potrzeby umie wesołą lub smutną twarz zwracać w stronę tych, co na wdzięczność zasłużyli!! Oj te zasady — te zasady!!...

Całkiem inaczej wyglądają silne zasady katolickiego króla Hiszpanii — młodego Alfonsa XIII. — On to stałością swego charakteru, energią swej młodzieńczej woli potrafił wzniecić popłoch wśród liberałów i masonów półwyspu pirenejskiego. Długotrwające rokowania rządu hiszpańskiego ze Stolicą Apostolską na życzenie króla uwieńczone zostały prawdziwem zwycięstwem dla katolicyzmu. Przed paru dniami urzędownie ogłoszonem zostało, że wszystkie istniejące w Hiszpanii zakony i kongregacye otrzymują autoryzacyę rządową, tworzenie zaś innych i zakładanie nowych klasztorów może się odbywać tylko na podstawie każdorazowego porozumienia rządu z Watykanem. Masonom więc spaliło na panewce, walkę religijną z Francyi zamierzali przenieść na terytoryum hiszpańskie, a w ten sposób pozbyć się w swem działaniu przeszkód, jakie widzą w twierdzach katolicyzmu, tj. w zakonach. I nie przestraszył się wcale ich pogróżek dzielny syn królowej Krystyny znanej ze swej pobożności arcyksiążniczki austryackiej, — a krok jego, co zaskarbi mu miłość i cześć wśród katolickich poddanych oby był bodźcem i dla innych władców państw katolickich!!...

Gdy z powodu prawie niechybnie nadchodzącego skonu Ojca św. kardynałowie myśleć na seryo poczynają o przyszłem konklave, jeden z prałatów zajmujący nader ważne stanowisko podsekretarza stanu przed półtora miesiącem na tę godność powołany, a długoletni, bo od 1. marca 1892 sekretarz brewiów do książąt i od lat 17 kanonik watykański Mgr Aleksander Volpini nagle rozstał się ze światem 9. lipca br. licząc lat 59. Z urzędu swego stały mieszkaniec Watykanu prawie codziennie stykający się z Ojcem św., a i z ciałem dyplomatycznem uwierzytelnionem przy Stolicy Apostolskiej umiał on pozyskać dla siebie sympatyę wszystkich, a zwłaszcza Leona XIII, który go wielce cenił dla cnót i zdolności. Znakomity latynista i jako taki następca obecnego kardynała Nocelli w urzędzie sekretarza dla listów łacińskich. Obecnie uśmiechała mu się purpura kardynalska, gdyż podsekretarz stanu po śmierci papieża wstępuje w urząd tymczasowy sekretarza stanu i jako taki wręcza nowemu papieżowi po dokonanym wyborze kalotkę białą, za co w zamian zazwyczaj nowoobrany papież wkłada mu na głowę swą czerwoną, a następnie przy najbliższym konsystorzu kreuje go kardynałem. Nie jestto jednak reguła — Leon XIII. przy podobnej okazyi swą czerwoną kalotkę schował do kieszeni, czem niemało zafrasował ówczesnego podsekretarza i arcybiskupa tytularnego Palmiry Mgra Marino Marini.

Obecnie kollegium kardynalskie obawiając się zbytniego wzruszenia chorego Ojca św. nie oznajmiło Mu wcale o śmierci

ulubieńca, więc też nominacya nowego podsekretarza zdaje się będzie dokonaną dopiero w razie potrzeby przed zebraniem się konklave przez kamerlinga św. Kościoła kardynała Alojzego Oreglię di Santo Stefano. *X. X.*

Nowe prawo Indeksu

o dziennikach, czasopismach i peryodycznych wydawnictwach.

(Ciąg dalszy).

Przechodząc z teoryi w praktykę, oznaczmy bliżej, jakiego rodzaju gazety, wydawnictwa i czasopisma podpadają pod §. 21.

Należą tu przedewszystkiem dzienniki, które tendencyjnie (w sposób wyżej nadmieniony) rozsiewają lub bronią ateizmu, deizmu, panteizmu, czystego naturalizmu, pozytywizmu, powszechnego sceptycyzmu, materyalizmu, jednem słowem teoryi, podkopujących podstawy religii[1]) w ogóle, czy to przyrodzonej, czy katolickiej.

Powtóre gazety, które tendencyjnie występują przeciw katolicyzmowi i jego dogmatom, lub rozsiewają błędy przez Kościół potępione. — Tu należą n. p. gazety w całem tego słowa znaczeniu »liberalne«[2]), a po części i socyalistyczne[3]).

Następnie czasopisma i dzienniki, które występują przeciw Kościołowi i jego hierarchii[4]), a głównie przeciw Biskupom[5]), które podburzają wiernych do nieposłuszeństwa, osławiają Kościół, jego powagę nadwerężają itp. — Tu należą gazety tak zw. antyklerykalne[6]), które pozornie walczą z klerykalizmem, w rzeczywistości zaś z Kościołem i jego przedstawicielami. Takiemi są także pisma socyalistyczne[7]).

Dalej dzienniki, które teoretycznie[8]) lub praktycznie podkopują dobre obyczaje, buntują warstwy społeczeństwa przeciw sobie, stawają w obronie występków, rozwodów, wolnej miłości; wreszcie gazety wprost pornograficzne[9]).

W §. 21-ym spotykamy się z klauzulą, analogiczną do wyrażenia §. 4-go. Papież powiada: »gazety niechaj uchodzą za wzbronione nietylko prawem natury, ale i prawem kościelnem«. Cóż oznacza to szczególne wyrażenie?

Przedewszystkiem, jak już na początku tej pracy zaznaczyliśmy, czytania książek lub pism może wzbraniać tak prawo natury, jak i prawo kościelne. Prawo natury nie wchodząc w szczegóły zabrania w ogóle wszystkich tych książek lub pism, które są niebezpieczne; — jeżeli zaś dla jakiejś jednostki przestają być niebezpiecznemi, prawo przyrodzone przestaje obowiązywać. — Inaczej ma się rzecz z prawem kościelnem. Wprawdzie i ono opiera się na niebezpieczeństwie; atoli w rachubę prawa kościelnego wchodzi przedewszystkiem i głównie niebezpieczeństwo ogółu, społeczeństwa, a dopiero ubocznie i na drugiem miejscu (indirecte et reductive) niebezpieczeństwo jednostki, o ile one tworzą społeczeństwa. — Dlatego Kościół ogląda się w swoich zakazach przedewszystkiem na to, co dla ogółu jest niebezpiecznem i tego zakazuje — i jak długo to niebezpieczeństwo zagrażające ogółowi nie ustanie całkowicie, tak długo zakaz Kościoła obowiązuje wszystkie jednostki, wchodzące w skład Kościoła (Por Nr. 113, 114). — Z tego wynika ta ważna zasada: że chociaż prawo natury przestaje niekiedy obowiązywać pewne jednostki (n. p. dlatego, że rzecz tem prawem zakazana nie jest dla nich niebezpieczną), to jednak te osoby związane są nadal zakazem kościelnym (jeśli ten istnieje), bo nie ustało niebezpieczeństwo ogółu, którego one są tylko drobną cząstką.

Wracając do naszego przedmiotu, nawet takie osoby nie mogą czytać zakazanych prawem kościelnem książek lub pism, którymby ta lektura nietylko nie była szkodliwą, ale nawet którymby może była pożyteczną! — Jedynie uzyskane pozwolenie może w tym wypadku zaradzić. — A więc pod tym względem prawo kościelne surowszem jest od prawa natury, chociaż w innych względach jest łagodniejsze: zakazuje bowiem i to jedynie tych gazet... i czasopism, które na religię i dobre obyczaje napadają »data opera« tendencyjnie, podczas gdy prawo natury dla niektórych zabrania czytania gazety, która zawiera w jednym tylko numerze jakiś przewrotny artykuł. Oto pierwszy skutek[1]) tej klauzuli: »...sed etiam ecclesiastico iure proscripti habeantur«.

Ale na tem nie koniec. Gdy prawo kościelne zakazuje gazety, nie czyni to dlatego, iż jakiś szkodliwy artykuł raz lub dwa razy w niej się mieści, ale dlatego, że tendencya gazety jest złą lub przewrotną, czyli innemi słowy, nie tyle potępia same artykuły złe, jak raczej całą gazetę jako taką. Stąd też wszystkie numery tego czasopisma są wzbronione, chociażby w sobie nie zawierały nic złego, bo nie numery jako takie, ale gazeta jako taka jest potępiona i wzbroniona. A przeto czytanie nawet niewinnych miejsc w takiej gazecie jest przekroczeniem zakazu kościelnego i grzechem (jakim — powiemy niżej). Oto drugi skutek[2]) tej formułki: »...etiam ecclesiastico iure proscripti habeantur«.

To mniej więcej ogólne zasady i wskazówki, jakiemi się mają wierni kierować w osądzaniu charakteru zakazanych przez Kościół dzienników i czasopism. — W praktyce atoli nieraz trudną jest rzeczą orzec, która gazeta podpada pod §. 21. — a która, chociaż jest złą i szkodliwą (i dlatego nieraz prawem natury zakazaną), nie jest jeszcze objętą powyższym zakazem kościelnym. Skąd więc możemy mieć pewność i co może nam być rękojmią w tym względzie? — Oto Papież w drugiej części §. 21-go podaje pewną i niezawodną zasadę: jest

[1]) Por. Schneider p. 95; Piat l. c. p. 140; Vermeersch p. 88.

[2]) Noldin op. cit. n. 701. 11. a; Arndt *Comment.* p. 93; Genicot *Cas.* I. p. 254; — podczas gdy Lehmkuhl (*Cas.* In. 1014) słusznie niewszystkie gazety liberalne obejmuje §. 21-ym, inni autorowie nie rozróżniają.

[3]) Noldin l. c.; Genicot *Cas.* l. c.; Lehmkuhl *Cas.* I. n. 1014.

[4]) Arndt *Comment.* p. 93.

[5]) Arndt *Die Vorschriften* p. 18.

[6]) Boudinhon p. 175; Hollweck p. 37. (1); — przeciwnie mniema Vermeersch p. 89.

[7]) Noldin l. c.; Genicot *Cas.* I. p. 243, 244. — *„Naprzód"*, chociażby nie był zakazany w Galicyi przez Najprz. XX. Biskupów, podpada *bez najmniejszej wątpliwości* pod §. 21. — Nietylko bowiem z zasady rzuca się na całą hierarchię kościelną, oczernia i obrzuca błotem Biskupów, kler, zakony, a nawet samego Papieża, ale prócz tego jad swej niewiary bezczelnie sieje między ludem i klasą roboczą. — Jakim duchem owiany jest »Naprzód«, można poznać z artykulików, ogłaszanych w *„Dwutygodniku katechetycznym"* (r. 1902) p. t. *„Obrazki z Naprzodu"*.

[8]) Vermeersch l. c.

[9]) Boudinhon l. c.; Genicot I. n. 452. 9.

[1]) Vermeersch p. 89, Pennachi p. 345; Boudinhon p. 176; Noldin l. c.; Gennari p. 80; Hollweck p. 37; Planchard p. 426 sq; Peries p. 122; Desjardins l. c. p. 215; Genicot l. c.; Lehmkuhl l. c.; Wernz op. cit. p. 128 not. 76; Göpfert I. p. 329.

[2]) Por. Schneider p. 95, Vermeersch p. 89; Pennachi p. 347; Boudinhon p. 176; Arndt p. 18, 6; Haine IV., c. p. 517 (6); Lehmkuhl II. p. 816 (16); Wernz l. c.; Noldin n. 701, 11. d; Göpfert I. p. 329

nią wskazówka, napomnienie albo (gdyby zachodziła potrzeba) i zakaz biskupi[1]): »Niechaj Biskupi w stosownej chwili pilnie upominają wiernych, gdy tego zachodzi potrzeba, o niebezpieczeństwie i szkodach tego rodzaju lektury«.

Ten przepis nakłada z jednej strony *na Biskupów* ciężki obowiązek[2]) czuwania nad prasą[3]) i ostrzegania a nawet zakazywania wiernym szkodliwych gazet i czasopism; z drugiej zaś obowiązuje *wiernych* do zupełnego posłuszeństwa głosowi Biskupów, którzy w tym względzie »nawet jako Delegaci Stolicy Apostolskiej powinni zakazywać wiernym czytania szkodliwych pism i takowe z ich rąk usuwać« (§. 29). Kiedy więc Biskup jakiejś gazety lub czasopisma zakazuje, dyecezyanie jego nie mogą pod grzechem ciężkim prenumerować, czytywać, innym dawać, lub bronić takiego czasopisma[4]); — choćby np. ta gazeta im nie szkodziła, a nawet pomagała, choćby wydawała się dobrą lub świętą; choćby nawet kto śmiał twierdzić (jak tego mieliśmy niestety smutne przykłady), że Biskupi niesłusznie zakazali, że do tego nie mają władzy itd.

Biskupi mają i bez wątpienia mają do tego władzę: mogą zakazywać nawet pod cenzurą lub klątwą[5]) książek lub pism, już jako Biskupi; mogą przedewszystkiem, jako Delegaci Stolicy św., bo tę władzę Delegatów nadaje im Papież właśnie dlatego, aby nikt nie mógł tłómaczyć i uniewinniać swego nieposłuszeństwa brakiem jurysdykcyi ze strony Biskupów. Stąd to spowiednicy a zwłaszcza proboszczowie[6]) powinni pouczać lud o ciężkim (sub gravi) obowiązku ścisłego i zupełnego posłuszeństwa względem Biskupów, tak w innych sprawach, jak przedewszystkiem co dotyczy zakazów czytania lub prenumerowania czasopism, gazet, książek i t. d.; powinni dalej prywatnie i publicznie zalecać pisma szczerze katolickie i religijne i popierać je swoją prenumeratą.

Spełniając swój obowiązek ciągłego czuwania nad powierzoną sobie trzodą Chrystusową, Arcypasterze galicyjscy we wspólnym liście pasterskim[1]) w marcu 1895 r., zakazali czytać i prenumerować »Przyjaciela ludu«, »Nowego Wieńca«, »Nowej pszczółki«, »Naprzodu« i »Nowego Robotnika«[2]). Zakaz ten obowiązuje także P. T. Duchowieństwo. — Oprócz tego ogólnego zakazu są wzbronione w oddzielnych dyecezyach, inne jeszcze pisma. Tak n. p.:

W archidyecezyi lwowskiej zostały w różnych czasach potępione i wzbronione następujące czasopisma. »Wieniec, Pszczółka i Dzwon«.. »i inne podobnej treści lub dążności pisma, bez różnicy czy takowe podszywają się pod nazwę pism katolickich, czy też wprost lub ubocznie przeciw zasadom i naukom katolickim lub przeciw porządkowi społecznemu występują« (Por. wspólny list arcypasterski ks. Arcyb. Morawskiego i XX. BB. Soleckiego i Łobosa z grudnia 1893). — Jakie to są w szczególności pisma, to określił list pasterski z 26. lutego r. 1900 oznajmiając, że »takiemi są mianowicie: Prawo ludu, Wola, Równość, Krytyka, Latarnia, Gazeta robotnicza, Przedświt (socyalistyczny), Ognisko, Cięgi, Wiek XX., Słowo Polskie, Naprzód«. — »Zakazy te obowiązują tak wiernych jak kapłanów.. Ponieważ zaś dotyczą przedmiotu ważnego, obowiązują pod grzechem śmiertelnym... jeżli nie zachodzą znane z teologii moralnej okoliczności, które grzech śmiertelny zmieniają w powszedni lub wcale ekskulpują. — Z zakazów wydanych ...żaden nie został cofnięty ani wyraźnie ani w sposób milczący. Jedynie Słowo polskie może reklamować dla siebie *revocationem rationabiliter praesumptam*«.. (Odpowiedź Najprz. metropol. Konsystorza lwowskiego, obrz. łać z dnia 3. czerwca 1903, l. 1.932/03)

W dyecezyi krakowskiej istnieje zakaz, wcale nie odwołany[3]), wzbraniający ostro, prócz pism zakazanych w całym kraju, nadto »wszystkich pism i pisemek ks. Stojałowskiego[4]).

W dyecezyi przemyskiej »tylko te pisma są zakazane, których wszyscy Biskupi kraju wiernym swoim czytać zakazali. Zakaz ten dotyczy i Księży[5]).

W dyecezyi tarnowskiej obok »Naprzodu«, »Nowego Robotnika«, »Przyjaciela ludu«, »Nowego Wieńca«, »Nowej pszczółki«[6]), nie wolno czytać, ani prenumerować: »Dzwonu«, »Pszczółki«, »Wieńca«, »Przeglądu chrześcijańskiej społecznej reformy«,

[1]) Nie potrzebujemy chyba dodawać, że gdy pewnem jest, iż jakieś czasopismo tendencyjnie powstaje przeciwko religii lub dobrym obyczajom, już tem samem zakazane jest §. 21-ym, choćby zakaz biskupi nie nastąpił.

[2]) Oto co pisze znany kanonista Wernz (op. cit. p. 109): „*Quamvis expedire possit, ut* (Episcopi) *iure suo* nequaquam frequenter *utantur, tamen vix sanctionibus iuris conforme est, si illud occasione data* nunquam *exerceant*"

[3]) Dekret *S. Officium* z r. 1832 orzeka, że cenzurze Ordynaryusza podpadają gazety, nawet co do »opinii politycznych« *(quoad opiniones politicas)*. — Jak należy ten dekret rozumieć? Arndt (*Comm* p. 208, 293) a za nim Opieliński (p. 37) tak go tłómaczą, że na podstawie tego rozporządzenia Biskupi powinni mieć baczenie nad tem, aby gazety w poglądach na sprawy i stosunki społeczne od zasad wiary i obyczajów nie odstępowały — nie zaś, jakoby Biskupi mogli gazetom przepisywać lub narzucać pewne polityczne przekonania.

[4]) To też zgodnie nauczają teologowie: „*Ephemerides ab episcopis expresse vetitae, ut pestis fugiendae sunt*". Por. n. p. Arndt *Comment.* p. 96; Lehmkuhl II. p. 816, 16; Schneider p. 96.

[5]) Lehmkuhl *Cas.* I. n. 1014 — wynika to zresztą z §. 49

[6]) Boudinhon p. 177. — *Instructio pastoralis Eystettensis* [Freiburg 1903] (n. 656) poucza: ..»Moneat parochus subditos iisque leges inculcet saluberrimas de vitanda lectione diariorum, foliorum, libellorum periodicorum, qui religionem aut Ecclesiam, aut ecclesiasticas personas bonosque mores data opera impetunt. Ista enim ne quis legat, non solum naturali sed etiam ecclesiastica lege severe interdicitur. In observatione autem harum legum curati Nostri propriis praeeant exemplo fidelibus«. Na innem miejscu surowo zaleca: »Sacerdotes... ne ephemerides lectitent, quae Ecclesiae auctoritatem impugnant, superiores ecclesiasticos eorumque mandata et instituta carpunt et immundi cordis saliva aspergunt; odisse enim et arcere debent viri, iuramento obedientiae et reverentiae iuncti erga Ecclesiam et superiores Ecclesiasticos, istud vulgus profanum eiusque linguam profanam«. Ibid. n. 610.

[1]) Por. *Notif. Curiae Episc. Crac.* 1895, VIII. p. 82.

[2]) O moralnej wartości (szkodliwości) tych pism wydał dobrą broszurę Szymon Matusiak p. t. „*O pismach zakazanych*". Kraków 1894 (Odbitka z Krakusa).

[3]) Zakaz ten na nowo został potwierdzony 31. stycznia 1897 r. Oto słowa listu pasterskiego J. Em. Księcia Kard. Puzyny: „*Wiadomo wam, że wraz z XX. Biskupami kraju naszego w zbiorowym liście pasterskim z marca 1895 mocą władzy naszej Biskupiej, od Boga nam powierzonej, zabroniliśmy czytania i popierania gazetek wyraźnie tam wymienionych. Zakazu naszego dotychczas cofnąć nie mogliśmy, ponieważ gazetki te wciąż jeszcze są dla was tak zgubne, że gdybyśmy nie byli dawniej już czytania ich zabronili, bylibyśmy zmuszeni teraz to uczynić.*." (Notificationes 1897, I. p. 10.)

[4]) *Notificat.* 1896, VI. p. 70.

[5]) Odpowiedź Najprzew. Konsystorza biskupiego z 21. grudnia 1901.

[6]) Por. *Currendd* VI, 1889; XX, 1893; XVII, 1896; V, 1898; VI, 1900.

»Kalendarza wiecznego«, »Niewiasty«, »jakichkolwiek pism ks. Stojałowskiego w przyszłości wydać się mających«[1], »Latarni«[2]) i »jakichkolwiek pism peryodycznych liberalnych« (ostatni zakaz obowiązuje *zwłaszcza* P. T. Duchowieństwo)«[3]). — Zakazy te obowiązują także P. T. Duchowieństwo i nie są nawet tacite odwołane[4])

W archidyecezyi warszawskiej obecnie żadne pismo nie jest przez władzę kościelną imiennie zakazane[5]).

W archidyecezyi gnieźnieńsko poznańskiej »żadne pismo polskie w ostatnich trzydziestu latach nie zostało przez władzę duchowną zakazane«[6]). — Podobnież *w dyecezyi wrocławskiej* nie zabroniono imiennie żadnej książki, ani gazety[7]) — Co do innych dyecezyi polskich nie mogłem zasięgnąć pewnych wiadomości.

X. Wład. Szczepański T. J. — (C. d. n.).

Śp. ks. Jan Stopczyński.

(Wspomnienie pośmiertne.)

I znowu zapisać nam przypada dotkliwą stratę w szeregach duchowieństwa lwowskiego. Na cmentarzu janowskim przybyła jedna więcej mogiła, kryjąca zwłoki śmiertelne proboszcza parafii św. Maryi Magdaleny, a natomiast w sercach towarzyszy kapłaństwa i licznej rzeszy znajomych nieboszczyka powstała luka, nie łatwo dająca się zapełnić, więc żal szczery owłada duszę, a boleść przenika serca. Straciliśmy kapłana niezwykłej miary, wielkiego ducha, wyróżniającego się niepospolitymi przymiotami umysłu i serca, rzadką gorliwością, czynnego do ostatka na wszelkich polach duchownego posłannictwa, niestrudzonego działacza w wielu kierunkach pracy obywatelskiej i społecznej. Gdy się stosunki tak złożyły, że rozdzielony znaczną przestrzenią nie zdołałem pospieszyć, aby oddać śp. ks. Stopczyńskiemu ostatnią posługę kapłańską, pragnę choćby w kilku rysach, wyjętych z jego bogatego żywota, tamtą posługę zastąpić i złożyć zmarłemu w tem wspomnieniu pośmiertnem daninę przyjacielską, akt pietyzmu i dług należny Jego zacnej pamięci.

Otrzymawszy święcenia kapłańskie r. 1874, spędził ks. Stopczyński początkowe lata zawodu duchownego na stanowisku kooperatora w Brzeżanach, poczem otrzymał probostwo w Dzikowie. Niepomyślne warunki miejscowe skłoniły go niebawem do zrezygnowania z tego beneficyum, a przyjęcia posady katechety i dyrektora szkoły wydziałowej PP. Benedyktynek łacińskich we Lwowie. Lat ośm spędzonych na tej posadzie zaliczał on zawsze do najmilszych w życiu kapłańskiem. Wrodzone i nabyte w szkole życia przymioty rozwinął nieboszczyk na tem stanowisku w całej pełni wielki takt, stała równowaga umysłu, energia ożywcza, zapał niepośledni dla osiągnięcia celów zakładu i zadań nauki przyczyniły się niewątpliwie do tego pomyślnego wyniku, że okres kierownictwa śp. ks. Stopczyńskiego należał do najświetniejszej doby powodzenia całej szkoły, zjednał jej jak najlepszą opinię w całem mieście, wysunął ją na czoło przed innymi spółczesnymi zakładami naukowymi dla dziewcząt, a samemu kierownikowi przyniósł nietylko uznanie i pochwały kompetentnych organów szkolnych, lecz nadto, co nierównie cenniejsze, przywiązanie, cześć i miłość zarówno grona nauczycielskiego, jak całego zastępu uczenic, które kształcąc się przez lat kilka pod dyrekcyą śp. zmarłego zachowały na całe życie w wdzięcznych sercach pamięć odebranych dobrodziejstw i przy każdej nadarzonej sposobności składały dowody tej pamięci

Równocześnie z zawodową pracą szkolną oddał się śp. ks. Stopczyński całą duszą pracy społecznej, naturalnie w tych warunkach i w takim zakresie, jak mu ówczesne stosunki lwowskie i obowiązki zawodowe pozwalały Bez obawy o przesadę, jako długoletni towarzysz jego i współpracownik w tym zawodzie, śmiało powiem, że on był pierwszy wśród duchowieństwa lwowskiego, który ocenił należycie znaczenie udziału duchownych na polu socyalnem i zrozumiał dość wcześnie ducha czasu, wymagającego wytężonej pracy duchowieństwa, by powstrzymać prądy złowrogie i wykazać utopię haseł zwodniczych, które w początkach nieśmiało tylko głos podnosiły Jeszcze nie słyszało się we Lwowie o związkach socyalistycznych, jeszcze czerwonego sztandaru nie noszono tryumfalnie po bruku stołecznym, jeszcze śp. X. Badeni i dalsi jego naśladowcy nie otworzyli byli oczu społeczeństwa na nurtujące w galicyjskich warstwach robotniczych popędy radykalne i porywy socyalistyczne, kiedy śp. zmarły zabrał się ochoczo do pracy w dziedzinie socyalnej cichej prawdzie i mało na zewnątrz pokaźnej, nie mniej przecie pełnej zasługi i owoców. Nie wydał wprawdzie drukiem ani jednej broszury w kwestyi socyalnej, nie napisał może ani jednego artykułu tej treści, jaką podają nam teraz bez liczby pisma codzienne i fachowe, ale natomiast zaprzągł się do cenniejszej, bo czynnej pracy, aby przygotować zwycięstwo zasadom katolickim także w tym dziale, aby przyczynić się do spotęgowania ruchu prawdziwie chrześcijańsko-społecznego. Jedynem wtedy stowarzyszeniem rękodzielniczem i robotniczem, opartem na zasadach katolickich, była lwowska »Skała«, po częściowej zmianie statutu pierwotnego i po usunięciu się od niej długoletniego założyciela i prezesa, śp. ks Odelgiewicza, także nieco przed 20 laty chromająca. Do tego stowarzyszenia wstąpił śp. ks. Stopczyński zaraz od ustalenia się we Lwowie, tu przez szereg lat udzielał jego członkom w charakterze kapelana nauk religijnych każdego poniedziałku wieczorem, tu następnie obrany członkiem honorowym i kuratorem przez dalsze lata zastępował w zupełności prawie nominalnego prezesa duchownego, a oddzieliwszy się od stowarzyszenia na lat kilka, gdy był proboszczem w Podhajcach, znowu doń wrócił, otrzymawszy probostwo św. Maryi Magdaleny we Lwowie, i odtąd już do końca życia sprawował w niem urząd prezesa. Jak zaś wywiązał się z tych rozlicznych obowiązków, dość będzie zapytać któregokolwiek z członków »Skały«, aby się przekonać, że podobnie jak indziej i tu potrafił zaskarbić sobie ogólną miłość i głęboki szacunek. I trzeba go było widzieć, a od lat 15 widywałem go dość często w budynku »Skały«, jak umiał obracać się i obcować z towarzyszami rękodzielniczymi, jak potrafił odczuć ich sposób myślenia, zapatrywania, potrzeby, jak nie celując zresztą płynną wymową, przecie do głębi tych serc trafnie zdołał sięgnąć i to nietylko przy okazyach uroczystych, o nastroju poważnym, podniosłym i radosnym, ale zawsze: podczas nauki duchownej, przy zabawie towarzyskiej, a zwłaszcza na owych, częstokroć tak żmudnych posiedzeniach dyrekcyi, wydziału i kuratoryi. Toż myślę, że gdyby śp. ks. Stopczyński nic więcej po sobie nie zdołał był zostawić, jak tylko pamięć udziału swego w »Skale«, jużby się dobrze zasłużył Kościołowi i Ojczyźnie.

A jednak nie zabraknie podobno w tem Jego życiu kapłańskiem i innych zasług, ściśle kościelnych. Dużo niegdyś rozwinął troski pasterskiej o dom Boży i plebanię, gdy po katechetürze był przez lat kilka proboszczem w Podhajcach; więcej jeszcze we Lwowie, gdzie prawie wszystkie lata pobytu, poświęcił ciągłym staraniom o przyozdobienie wewnętrzne

[1]) Por. *Currendd.* XX, 1893; XVII, 1896; V, 1898; VI, 1900.

[2]) Por. *Currendd.* III, 1900; VI, 1900 z zaostrzeniem.

[3]) Por. *Currenda* I, 1890.

[4]) Odpowiedź Najprzew. Konsystorza biskupiego z 11. grudnia 1901.

[5]) Odpowiedź Najprzew. ks. Arcybiskupa Popiela z dnia 25. kwietnia 1903 r.

[6]) Odpowiedź Najprz. Jeneralnego Arcybiskupiego Konsystorza z dnia 27. marca 1903.

[7]) Odpowiedź J. Em. Księcia Kard. Koppa z dnia 28 marca 1903.

kościoła św. Maryi Magdaleny, to znowu zabiegom o przeobrażenie plebanii, o podniesienie uroczystości nabożeństwa kościelnego, o usunięcie pozostałych jeszcze niedogodności w obrębie murów kościoła itd. To też ta praca nieustanna, często wytężająca, znalazła oddźwięk i uznanie w sercach parafian; zewsząd spieszono z datkami na adaptacyę wewnętrzną, na sprawienie przyrządów i przyborów kościelnych płynęły dość często nawet bogate ofiary. Radość, jaką niegdyś objawiano w tej parafii po objęciu jej rządów przez ks. Stopczyńskiego, z rokiem każdym zdała się zwiększać i coraz więcej uwierzytelniać pod wpływem jego wszechstronnej działalności pasterskiej. Plebania jego stała się tak jak: za śp. ks. Sylwestra, poprzednika jego ogniskiem dla dzielnicowego Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo, a serdeczna jego gościnność, gromadziła na tej plebanii dość często, a zwłaszcza przy dorocznych uroczystościach, liczne grono kapłanów lwowskich.

Oceniając wydatną jego pracę kościelną i obywatelską, Ordynaryat mianował go dziekanem grodeckim, zaś obywatelstwo stołeczne członkiem Rady miejskiej.

Od dwóch lat prawie w pełni sił męskich, rozwinęła się w jego świetnie zbudowanym i niezwykle niegdyś zdrowym organizmie śmiertelna choroba gruźliczna. Przed dwoma miesiącami wrócił z Meranu, aby złożyć pokrywę cielesną w poświęconej ziemi tego miasta, z którem się zżył tak długo, które tak ukochał, w którem tyle dla dobra jego mieszkańców się napracował. Ale i mieszkańcy ci odwdzięczali mu to poświęcenie niezwykłem przywiązaniem i może niema we Lwowie drugiego kapłana, tak powszechnie — we wszystkich warstwach — lubionego i szanowanego, tak znanego z wielostronnej pracy kapłańskiej i obywatelskiej. Wierzymy, że tem lepiej jeszcze zna tę duszę czystą Sędzia żywych i umarłych i da jej odpocząć po trudach żywota w przebytkach wiekuistych i że tak *nieśmiertelna będzie pamiątka jego, albowiem i u Boga znana i u ludzi.* R. i. p.

X. Dr. Jougan.

Z kwestyi pastoralnej.

Brat zapobiegliwy wobec brata marnotrawnego.

Tomasz ma dwóch synów: Jakób od szeregu lat uczęszcza na akademię w Krakowie i co chwila pisze do ojca po pieniądze; Filip pozostał przy ojcu na roli i pracuje z ojcem w pocie czoła, by zachłanność braciszka zaspokoić. Tymczasem dowiedział się, że Jakób prowadzi hulaszcze życie, nie uczy się i już przyprawił ojca o długi wielkie. Filip widząc, że w tych warunkach i ojciec i on z torbami pójdą, a nie mogąc ojcu wyperswadować, żeby Jakóbowi pieniędzy nie posyłał — sprzedaje potajemnie zboże i nie oddaje zarobionych pieniędzy. Co sądzić o praktyce Filipa.

Według kodeksu cywilnego austryackiego §. 149. i ogólnikowej zasady moralistów, syn pracujący w zatrudnieniu ojca lub zarobkujący, ma oddać zarobek ojcu, gdyż do niego należy zarząd przez dzieci nabytych dóbr. Gdybyśmy tak osądzili postępowanie Filipa, toby się sprawdziło, że czasem summum ius summa iniuria. Pietyzm Filipa wyszedłby na zgubę i ojca i syna. Gury, przedstawiając taki sam casus (I. str. 218), trzyma się ściśle litery prawa i dowodzi, że póki rodzice żyją, majątek należy do nich, syn zaś hulaszczy trwoni majątek rodziców a nie rodzeństwa. Wynika z tego, że brat poczciwy byłby w gorszem położeniu od nygusa. Mimo to jednak sądzę, że postępowanie Filipa nie jest grzeszne. Powody przytoczę następujące:

Jeżeliby można było wykazać, że praca Filipa nie jest koniecznie potrzebną do utrzymania rodziny lecz tylko do jej dobrobytu, to on ma prawo do zapłaty za swą pracę, inaczej byłby w gorszem położeniu od sług i najemników swego ojca, bo byłaby to praca nadzwyczajna, nie wynagrodzona. Kiedy jest praca syna nadzwyczajna? Extraordinarius censetur labor, si filius aut ratione status laborare non tenetur, aut aliis filiis notabiliter plus laboravit (Lehmkuhl I. 889.). Pracę taką wynagradzają rodzice albo za życia, albo w testamencie przyznając im większy spadek. Ponieważ Filip od ojca nic nie otrzymuje, ani się może spodziewać, że zapłatę należną przy podziale majątkowem otrzyma a pracuje stanowczo dużo więcej od swego brata, przeto ma zastósowanie occulta compensatio *). Możnaby zarzucić, że zarząd majątkiem i zarobkiem syna należy do ojca. Bezsprzecznie tak, ale jeżeli ojciec rozsądnie zarządza; jeżeli zaś nie, to mimo wyraźnej ustawy cywilnej (§. 149.) prawo naturalne, czyli zdrowy rozum inaczej mówi i powinien przeważyć.

Jeżeliby praca Filipa była koniecznie potrzebną do utrzymania ojca i matki, toby był obowiązany ex pietate dopomagać i nie wolno by mu było nic brać ani zarobków taić. Jednakowoż ta możliwość jest wykluczona, gdy się zważy okoliczności. Skoro bowiem przy jego pracy może ojciec Jakóbowi posyłać pieniądze na życie hulaszcze (chociaż w dobrej to robi wierze), to zapewno ojciec dałby sobie sam radę, gdyby pieniędzy nierozsądnie nie posyłał a więc pomoc Filipa nie jest konieczną. Przypuściwszy zatem, że ojciec tak się zrujnował, iż pieniędzy nie posyła i nędzę cierpi, to Filip, biorąc zboże potajemnie, grzeszy przeciw sprawiedliwości i zapewno ciężko.

Co sądzić, jeżeliby ojciec Tomasz umarł bez testamentu a zostawił synom w spuściźnie tylko chałupinę i mały kawałeczek gruntu, który tylko przy pomocy Filipa żywił rodziców? Według prawa spadkowego austryackiego obaj synowie przyszliby do połowy spadku. Ale Filip ma jakieś pieniądze ojcowskie i nie chce się przyznać do nich, opierając się na tem, że on pracował a Jakób się bawił, co wtenczas? Odpowiedziałbym, że Filip dobrze argumentuje: jakkolwiek ustawa stanowi równość, to znów prawo naturalne powinno przemódz ustawę.

Skoro jeden syn pracuje więcej od innych, to trzeba jego pracę uważać za nadzwyczajną, godną wynagrodzenia z tytułu sprawiedliwości, przeto może mieć zastósowanie compensatio occulta. Gdyby ojciec robił testament, powinienby o Filipie lepiej pamiętać niż o Jakóbie.

Skoro już tyle wypadków omówiliśmy, uwzględnijmy i ten, czyby Filipowi dozwolona była taka praktyka w tym razie, gdyby Jakób dobrze się sprawował i uczył. Odpowiadamy: nie. Wydatki na kształcenie dzieci łożone, nie są potrącalne przy podziale majątkowym (Marc. I. u. 1074, 1.) a przeto i za życia rodziców członkowie rodzeństwa nie doznają krzywdy, gdy jedni są kształceni inni nie. Gdyby jednak koszta kształcenia znacznie uszczuplały majątek rodzinny, to słuszność (nie zaś ścisła sprawiedliwość) wymaga innym dzieciom większą spuściznę pozostawić.

Wszystkie te zdania, sprzyjające Filipowi, mają zastósowanie post factum, bo ante factum powinno się penitentowi z zasady odradzać tajemne wynagrodzenie, lub przynajmniej rzecz milczeniem pominąć. *Ks. Dr. Szczeklik.*

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Przystąpił do Towarzystwa ks. Rudolf Kraupa katech. w Krakowie.

Od 23. czerwca do 13. lipca b. r. złożyli do *Towarzystwa* P. T. księża: Piaskiewicz Józef 10 k., Librewski Władysław 12 k., Bigajski Michał 12 11 k., Sarna Władysław 42 10 k., Stachyrak Józef 22 10 k., Wojtowicz Jan 22 20 k., Dąbrowski Jan 12 k., Wojnarowicz Józef 12 11 k., Skowron 12 k., Caputa Józef 12 k., Migdał Zygmunt 12 k., Krementowski Karol 22 k., Siarkowski Henryk 12 k., Tenczar Antoni 88 k., Kaściński Leopold 12 k., Kołodziej Józef 12 k., Głą-

*) Porówn. Lehmkuhl, Casus consc. I. n. 564.

biński Jan 20·11 k., Nieć Józef 30·68 k., Michalik Jan 24 k., Cetnarski Szymon 10 k., Michałowski Bronisław 22·10 k., Kraupa Rudolf 14·10 k., Gurawski Jan 12 k., Mościcki Jan 12·10 k., Kapel Jan 12·10 k., Szpila Piotr 22·14 k., Michniak Józef 12 k., Pustelnik Jan 12·10 k., Juszczakiewicz Tadeusz 14·15 k., Stasionis Michał 10 k., Procent od wink. listów zastawnych Tow. kred. za pierwsze półrocze 1.496·48 k., Procent od wink. obligacyi fund. propinac. 360 k.

Na dom Księży w Worochcie złożyli P. T. księża: Puchalski Wawrzyniec 8 k., Prawdzikowski Andrzej 10 k., Dr. Zajchowski Józef 10 k., Sokołowski Stanisław 8 k., Librewski Władysław 8 k., Kaściński Leopold 3 k.

Na kościółek w Worochcie złożyli: Kieroński Aleksander 73·50 k., Dr. Zajchowski Józef 10 k., Leja Adam 2·70 k., Tomoń K. 2 k.

Zmarł ks. Stopczyński Jan prob. kościoła św. Maryi Magdaleny i dziekan grodecki. Odprawiono Mszę św. za jego duszę; polecamy ją także pobożnym modłom konfratrów.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów
ul. Skarbkowska 5

X. Dr. A. Jougan wiceprezes. — *X. J. Boczar* sekretarz

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Mianowany. Ks. Jan Chęciński, proboszcz kościoła N. P. Maryi Śnieżnej, dziekanem gródeckim.

Administratorem przy kościele św. Maryi Magdaleny mianowany Ks. Erazm Albus, dotychczasowy kooperator.

Zrezygnował z probostwa w Starem Siole ks. Antoni Andrzejowski.

Administratorem tamże zamianowany ks. Wawrzyniec Ożga, dotychczasowy kooperator w Hodowicy.

Przeniesieni: Ks. Sobczyński Stanisław, kooperator w Borszczowie, do kościoła św. Maryi Magdaleny we Lwowie; ks. Nowara Franciszek, kooperator w Pomorzanach, do Borszczowa.

Konkurs na opróżnione probostwo św. Maryi Magdaleny we Lwowie i na probostwo w Starem Siole, rozpisany do 1. września b. r.

Dyecezya tarnowska.

Rekolekcye dla nauczycieli szkół ludowych pod kierownictwem OO. Jezuitów odbyły się od 1. do 15. lipca w Nowym Sączu dla 45 rekolektantów — w tym samym czasie w Tarnowie dla 80 uczestników.

Zmarł w Jasieniu proboszcz ks. Dr. Józef Mazurkiewicz, były profesor teologii w Seminaryum duchownem, w 60. r. życia, w 35. kapłaństwa. — *R. i. p.*

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.